

## *Aktywna rola państwa*

Swoj tytułowy problem potraktował Witold Nieciński szeroko, rzucając go na tło historyczne i stawiając kilka pytań o fundamentalnym znaczeniu. Jego odpowiedzi na te pytania są ciekawe i pobudzające. Znajduję w nich bardzo wiele wątków, które uważam za przekonujące i których sposób ujęcia jest mi bliski. Wyrażając w ten sposób uznanie dla autora stwierdzam jednocześnie, że w poniższych uwagach nie zamierzam zajmować się tym, z czym się zgadzam. Chciałbym bowiem skupić się wyłącznie na tym, co budzi moje wątpliwości. Zgłaszam te wątpliwości w porządku odpowiadającym strukturze artykułu W. Niecińskiego. Jednocześnie przedstawiam garść propozycji dotyczących odmiennego sposobu ujęcia niektórych poruszanych tematów. Być może zresztą odmienności te nie są wielkie.

Nie wydaje mi się słuszne twierdzenie, że to decyzja o tworzeniu nowego ładu socjalistycznego w zrujnowanym kraju „skazała bolszewików na kontynuowanie terroru z czasów wojny domowej oraz na budowę państwa dyktatury partii”. Według mnie, koncepcja teoretyczna tego nowego ładu od początku opierała się na idei „dyktatury proletariatu”, a dyktatura partii była jej praktyczną realizacją. Ma to znaczenie dla głównej tezy autora, że ostateczna klęska realizacji socjalizmu w ZSRR miała źródło nie w idei, lecz w sztywnym modelu polityczno-gospodarczym i w utracie sił twórczych społeczeństwa w wyniku systemu przymusu. Teza ta wydaje mi się słuszna tylko o tyle, o ile przez „ideę” rozumiemy abstrakcyjną ideę socjalizmu. Ta jednak w ZSRR nie była realizowana. W konkretnym procesie tworzenia nowego systemu musiała ona otrzymać interpretację praktyczną, ta zaś polegała właśnie na koncepcji sztywnego modelu, kierowanego przez aparat przemocy. Ten sztywny model od początku nie był socjalistyczny, bo był zaprzeczeniem sprawiedliwości społecznej. Nie nadawał się też do efektywnego, wielostronnego uczestniczenia w światowym procesie postępu nauki i techniki oraz rozwoju gospodarczego i społecznego. Dlatego był skazany na klęskę.

Zgadzam się oczywiście, że klęska ZSRR nie oznacza zgonu ogólnej idei socjalizmu jako dążenia do ustroju sprawiedliwości społecznej. Trzeba jednak uznać fakt, że w krajach postkomunistycznych kompromitacja „realnego socjalizmu” sprawiła, iż samo pojęcie socjalizmu uzyskało status podejrzany. Ale idea socjalizmu musi pozostać żywa, gdyż warunki, które ją kiedyś zrodziły, związane z niesprawiedliwościami podziału, nie przestają istnieć, a nawet w ostatnich dziesięcioleciach ulegają spotęgowaniu. Doświadczenie ZSRR wykazało tylko, że konkretyzacja tej idei w formie założeń ustrojowych zrodziła zupełnie inną ideę, na której wyrósł nie socjalizm, lecz imperializm sowiecki.

Na tym tle nie widzę podstaw dla tezy, że „losy Europy i świata mogły się potoczyć zupełnie odmiennie”. Mogły, gdyby nie powiodła się rewolucja październikowa. To jednak byłaby już czysta spekulacja.

W Polsce wyglądało to o tyle inaczej, że panowała powszechna (również w kręgach władzy) świadomość tego, iż mamy do czynienia z narzuconym systemem, który trzeba zmienić przy nadarzającej się okazji. Nie ma racji autor generalizując na temat niekonsekwentnych prób reform ekonomicznych. To prawda, że na fali potraktowania całego okresu PRL jako „czarnej dziury” reformy te zostały zapomniane, a cały ich dorobek jest przemilczany. Tym bardziej warto pamiętać, że próby reform systemowych były podejmowane od roku 1956 co najmniej trzykrotnie, z czego dwie pierwsze rzeczywiście okazały się nieudane z powodu błędnych założeń, ale trzecia – z lat 80. – wyciągnęła wnioski z poprzednich niepowodzeń i była właśnie podjęta przy nadarzającej się okazji konsekwentną zmianą systemu gospodarczego, która wyprowadziła kraj z systemu centralnego planowania i zapoczątkowała wprowadzanie mechanizmów rynkowych. W Polsce (i na Węgrzech) okazało się to możliwe i stało się pionierskim działaniem, które natchnęło Gorbaczowa do reform, tylko że w ZSRR system był zbyt skostniały, aby mógł być reformowalny.

Zryw „Solidarności” nosił niewątpliwie wszelkie cechy dążenia do wyeliminowania rządzącej partii. Był frontalnym atakiem na system polityczny, podjętym według mnie zbyt wcześnie, gdyż logika sytuacji wskazywała, że właściwsze byłoby wtedy poparcie reformy ekonomicznej. Odchodząc od centralnego planowania, reforma ta zmierzała do zasadniczego ograniczenia roli partii i w rezultacie doprowadziłaby do zmiany systemu politycznego. Wskazuje na to fakt, że kraj, który w roku 1989 wstąpił na drogę transformacji systemowej, nie był już od dawna totalitarny, a jego gospodarka nie była już centralnie planowana. Gdyby przyjęta została taka linia, przebieg całego procesu przemian byłby prawdopodobnie znacznie łagodniejszy niż ten, którego doświadczyliśmy, czyli jego koszt społeczny byłby niższy.

Jednakże po Okrągłym Stole i wyborach czerwcowych nie było już szans na przyjęcie alternatywnego rozwiązania, gdyż żadne inne poza programem Balcerowicza nie miało poparcia politycznego ani społecznego. Euforia zmiany politycznej skłoniła społeczeństwo do bezwzględnej wiary w program wstrząsowy w nadziei na szybką, zasadniczą poprawę. Twierdzenie, że nie było wówczas konieczności przyjęcia skrajnie liberalnego programu, ma charakter czysto teoretyczny. Inne możliwości istniały, ale tylko jako ćwiczenie intelektualne. W praktyce, wobec postawy społeczeństwa, nie było żadnej alternatywy.

Zgadzam się całkowicie ze spostrzeżeniem, że z chwilą rozpoczęcia transformacji systemowej Polska została całkowicie zdominowana przez doktrynę neoliberalną. Zgadzam się też z krytyką tej doktryny, jak również z ogólną oceną obecnej sytuacji. Wbrew temu, co pisze autor, ocena ta jest dość jednoznaczna. Niewątpliwie dotychczasowy proces transformacji doprowadził do bardzo złej sytuacji społecznej, wynikającej z daleko idącej polaryzacji, z powstania i rozszerzania się wielkiego obszaru biedy, z masowego bezrobocia i marginalizacji znacznych grup społecznych. Czy można to przypisać błędowi polityki gospodarczej i społecznej? Raczej wynikało to z przyjętej doktryny, która przecież nie pojawiła się przypadkowo, lecz odpowiadała sposobom myślenia dominującym w tym czasie w świecie. Polityka wynikała z tej doktryny. Według doktryny neoliberalnej naj-

bardziej sprawiedliwy jest podział realizowany w wyniku swobodnej gry sił rynkowych, bo rynek daje wszystkim taką samą szansę sukcesu. Polaryzacja dochodowa i majątkowa jest więc zjawiskiem naturalnym i nieuniknionym, jest konieczna dla właściwego funkcjonowania społeczeństwa, a próby jej korygowania są ograniczaniem wolności ekonomicznej przez państwo. Polityka oparta na takiej doktrynie nie mogła dać innych wyników.

Realia historyczne znane mi z autopsji są takie, że nie należy niczego przypisywać rzekomemu dyktatowi Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Program „terapii wstrząsowej” realizowany w Polsce w roku 1990 był wprawdzie kierunkowo zgodny z ideologią Funduszu, ale był całkowicie autonomiczny i w swoich rozwiązaniach bardziej radykalny od oczekiwań Funduszu. To prawda, że dzisiejsza sytuacja mogłaby wyglądać inaczej, gdyby wybrany został inny model kapitalistycznej gospodarki. Akcent powinien jednak spocząć na słowie „gdyby”. Problem polega na tym, że to nie była kwestia wyboru pomiędzy leżących na półce modeli. Świat ówczesny oferował tylko model neoliberalny jako jedyny dominujący, i ten model uzyskał w Polsce powszechną aprobatę ze strony społeczeństwa, nierozumującego przecież w sposób analityczny.

Autor kończy tę część swego artykułu pytaniem o to, czy rząd lewicowy będzie teraz zdolny do dokonania istotnego zwrotu? Zachodzi tu pewne nieporozumienie. W Polsce nie ma rządu lewicowego, ponieważ rząd obecny nie prowadzi w żadnej mierze polityki lewicowej. SLD jest lewicowy z nazwy, ale nazwa nie decyduje o lewicowości. Pytanie powinno więc raczej brzmieć: czy w Polsce jest możliwa zmiana rządu na lewicowy? Zostawiam to pytanie jako otwarte.

Nie upraszczałbym zanadto obrazu współczesnego kapitalizmu słowami, że koncepcja państwa porozumień społecznych odchodzi do przeszłości. W fazę konfliktów i bezwzględności rynkowej kapitalizm wkroczył w latach 70. To czwarte ćwierćwiecze XX wieku przyniosło wszędzie wzmocnienie właściwej systemowi rynkowemu tendencji do wytwarzania rosnącej nierówności społecznej. Dotyczy to nie tylko stosunków między „Północą” a „Południem”, lecz wyraża się w zdumiewająco szybko postępującej polaryzacji dochodowej w poszczególnych krajach, w tym najzamożniejszych. W rezultacie, co autor dostrzega, coraz wyraźniej zaznacza się dzisiaj nurt skierowany przeciw neoliberalizmowi, połączony ze świadomością potrzeby aktywnej roli państwa oraz zmierzania do rozwiązań znanych czy to pod nazwą państwa opiekuńczego, czy też społecznej gospodarki rynkowej.

Zasadniczym problemem do rozwiązania dla współczesnego kapitalizmu jest sprzeczność między dążeniem do efektywności a dążeniem do sprawiedliwego podziału. Odbija się ona na działaniach państwa, które musi wciąż na nowo decydować o skali redystrybucji dochodu i o podziale wydatków budżetowych między cele rozwojowe i socjalne. Coraz wyraźniej widać, że żaden rząd nie może lekceważyć problemów społecznych, ponieważ od ich pomyślnego rozwiązywania zależą warunki rozwoju gospodarczego i społecznego. Nie można się zgodzić z tym, że nie ma koncepcji odmiennej polityki. Jednym z przykładów jest rosnące zainteresowanie w świecie myślą Michała Kaleckiego, którego recepty sprzed 60 lat dotyczące pełnego zatrudnienia odzyskują aktualność w dzisiejszym bardzo zmienionym świecie.

Około dziesięciu lat temu pojawiła się wiara w uzdrawiającą moc globalizacji. Kładąc akcent na powszechną liberalizację stosunków gospodarczych, a więc swobodę przepływu kapitału, pracy i wiedzy, miała ona przyczynić się do ogólnego przyspieszenia rozwoju i rozładowywania napięć społecznych, a w szczególności do podnoszenia poziomu życia w krajach mniej rozwiniętych. Oczekiwania te jednak się nie spełniły. Wręcz przeciwnie, mimo globalizacji nastąpiło zaostrzenie się sprzeczności. Procesy liberalizacji nie doprowadziły do wyrównywania poziomów światowych, lecz raczej zwiększyło się rozwarcie między krajami bogatymi a biednymi. Stało się tak, dlatego że hasło liberalizacji stosunków gospodarczych nie zostało wypełnione treścią. Kraje słabo rozwinięte nie uzyskały dostępu dla swoich towarów na rynki krajów wysoko rozwiniętych, ponieważ wbrew swoim hasłom te ostatnie nadal uprawiają protekcjonizm, zwłaszcza w zakresie produktów rolnych.

Od pewnego czasu szerokim zainteresowaniem cieszy się idea „trwałego rozwoju”, oznaczająca dążenie do zapewnienia światu spokojnych form gospodarowania, które pozwalałyby na wstrzymanie procesów narastania wszystkich typów zagrożeń i nadawałyby procesom rozwoju gospodarczego i społecznego cechę trwałości zapewniając rzeczywistą stopniową poprawę warunków i jakości życia ludzi na całym świecie. Aby spełnić ten dezyderat, trzeba by zbudować system, zdolny do rozumnego sterowania gospodarką światową. Musiałoby to objąć w szczególności położenie kresu wszystkim formom zatrutowania i zanieczyszczania środowiska naturalnego, pokonanie problemu zacoferania i nędzy, w jakich żyje ogromna część ludzkości świata, ograniczenie tempa przyrostu naturalnego, zahamowanie przyrostu zużycia energii oraz powszechne przestawienie się na produkcję pokojową. Potrzebne byłoby oderwanie się od ciągłego ilościowego zwiększania produkcji przemysłowej oraz radykalne przekształcenie struktury konsumpcji w kierunku zbliżenia jej do współżycia z naturą.

Nie potrzeba długiej refleksji, aby stwierdzić, że takie postulaty jest niesłychanie trudno wprowadzić w życie. Dzisiejszy stan świata charakteryzuje się tym, że w praktyce rozmaitym szlachetnym hasłom i programom towarzyszy brak rzeczywistej woli politycznej, który nadaje deklaracjom charakter hipokryzji. Brak też układu instytucjonalnego, który byłby zdolny do ustalania i realizowania jednolitej polityki rozwoju. Przy tym obecna sytuacja światowa rozwija się w sposób niekorzystny. Akcja USA w Iraku spowodowała osłabienie znaczenia instytucji multilateralnych, zwłaszcza ONZ. Sytuacja będzie więc prawdopodobnie ewoluowała albo w kierunku umacniania się hegemonii USA, albo tworzenia się układu policentrycznego z kilkoma silnymi ośrodkami.

W rezultacie raczej nie podzielałam optymizmu Witolda Nieciuińskiego co do możliwości znalezienia nowej niekapitalistycznej formy urządzenia świata. Na pewno zaś nie sądzę, aby właściwy kierunek przemian wskazywały Chiny Ludowe. Chiny realizują – na nieporównanie większą skalę – program podobny do tego, który my realizowaliśmy w Polsce w latach 80.: urynkowanie gospodarki przy utrzymywaniu autorytarnego reżimu politycznego. Taki program jest dobry w początkowym okresie przemian, ale z biegiem czasu musi doprowadzić do zasadniczych zmian politycznych. Chiny nie są na drodze do systemu niekapitalistycznego. W gospodarce wprowadzają

kapitalizm z wielkim upodobaniem. W polityce są krajem niezapewniającym swobód obywatelskich. Trudno takie cechy uznać za wyrażające dążenia lewicy socjaldemokratycznej.

Nie spieram się z zarysowanymi tu celami i zadaniami. Problemy zaczynają się oczywiście wtedy, gdy zaczynamy mówić o sposobach realizacji. Profesor Nieciński tym się nie mógł zająć, więc ograniczył się do wyrażenia niepokojów i wątpliwości, które w znacznej mierze podzielał. Najbardziej trapi mnie pytanie, czy w okresie tworzenia ustroju gospodarczego opartego na prywatyzacji gospodarki i mechanizmach wolnego rynku można w ogóle zapewnić taki typ rozwoju, w którym zwiększona efektywność gospodarowania przynosić będzie rzeczywistą poprawę warunków życia całemu społeczeństwu, a nie tylko pewnym jego grupom. Póki to się nie udaje, pojawia się rosnąca masa zdesperowanych ludzi, niemających stałych środków do życia. Po przekroczeniu pewnej granicy łatwo o doprowadzenie do stanu wrzenia społecznego, które może poważnie zakłócić bieg rozwoju gospodarczego i zagrozić utrwalaniu się systemu demokratycznego.

Witold Nieciński szuka odpowiedzi w podnoszeniu kwalifikacji i kultury społeczeństwa, w przeciwstawieniu się „ogłupiającej kulturze rozrywkowej” i konsumeryzmowi oraz w podniesieniu poziomu moralnego. Pisząc to, zapomina jakby o tym, że świat współczesny w epoce globalizacji poddany jest przemożnej penetracji „kultury amerykańskiej”. Nie ulegają tej penetracji, jak dotychczas, tylko kultury o starych i głęboko zakorzenionych tradycjach, jak chińska czy japońska. Ulega jej w bardzo wyraźny sposób znaczna część Europy, a w niej na pewno Polska. To, czemu słusznie chciałby się przeciwstawić Nieciński, to właśnie podstawowe cechy tej amerykańskiej kultury, która przenika do nas tysiącem kanałów, pretendując do reprezentowania nowoczesności. Przenika do systemu edukacyjnego i sprawia, że proces podnoszenia kwalifikacji też zaczyna być nastawiony na ideologię powszechnej komercjalizacji i na konkurencję rynkową. Pewnie inaczej być nie może, bo odpowiada to megatrendom światowym. Czy można myśleć o przeciwstawieniu się tym megatrendom?

Profesor Nieciński skupia uwagę na koncepcji pożądanej formy ustrojowej i dostrzega ją w „kapitalizmie efektywnościowo-redystrybucyjnym”, którego kształtowanie uważa za zadanie dla lewicy. Kierunkowo koncepcję tę trudno kwestionować. Po pierwsze bowiem, zarówno z przyczyn etyczno-moralnych, jak i czysto pragmatycznych, niezbędna jest obrona przed wytwarzaniem się rosnącej nierówności społecznej, przed rozszerzaniem się obszarów nędzy i marginalizacją znacznych grup społecznych. Po drugie, w dzisiejszym świecie – w którym mamy za sobą doświadczenie boleśnie nieudanej próby zastąpienia kapitalizmu innym systemem, pretendującym do sprostania wymaganiom sprawiedliwości społecznej – jest jasne, że rozwiązań z zakresu tej sprawiedliwości trzeba szukać w ramach prywatno-kapitalistycznego systemu rynkowego, a nie poza nim. Dość łatwo zgodzić się, że dla Polski pragnęłoby się takiego scenariusza rozwoju, w którym trwały wzrost gospodarczy zbliżałby nas coraz bardziej do rozwiniętych krajów Europy i świata, szybko podnosząc materialny poziom życia społeczeństwa i tworząc warunki dla likwidowania dystansu cywilizacyjnego – technicznego, organizacyjnego, instytucjonal-

nego i społeczno-kulturowego i dla wkomponowania się w roli pełnoprawnego partnera w rozwój gospodarki światowej.

Pojawia się jednak problem. Otóż w tym proponowanym ustroju wielką rolę przyznaje autor państwu. Nie jest to prosta sprawa. Koncepcja ta wymaga znacznie ściślejszego zdefiniowania, czai się w niej bowiem formuła autorytarnego państwa, której się obawiam.

Podobnie jak profesor Nieciuiński, aktywną rolę państwa w oddziaływaniu na gospodarkę i warunki życia społecznego także uważam za niezbędną. Podstawowe wolności i prawa człowieka nie mogą być zapewnione tam, gdzie istnieją znaczne obszary nędzy, masowego bezrobocia oraz zaniedbań w dziedzinie ochrony zdrowia i środowiska naturalnego, edukacji i kultury. Obowiązek odgrywania aktywnej roli w przeciwdziałaniu tym schorzeniom przypada więc państwu jako nadrzędnej organizacji społecznej. Zadaniem państwa jest realizowanie takiej koncepcji rozwoju, która obejmuje nie tylko intensywny wzrost gospodarczy, lecz także uzgodnioną na lata formułę polityki społecznej, zapewniającej sprawiedliwe uczestnictwo obywatelskie w dochodzie narodowym, niedopuszczającej do rozszerzania się obszarów ubóstwa i przeciwdziałającej spychaniu znacznych grup społecznych na margines. Warunkiem realizacji tej koncepcji jest przekształcanie struktury gospodarczej w stronę gospodarki opartej na wiedzy i cywilizacji informatycznej. Wymaga to aktywnej polityki państwa, nakierowanej na modernizację struktury produkcji.

Otóż widzę dwa podstawowe warunki powodzenia w realizacji tych zadań. Jednym jest zapewnienie wysokiej sprawności aparatu państwowego zarówno w zakresie decyzyjnym, jak i wykonawczym. Drugim jest zdolność do utrzymywania poparcia społecznego dla funkcjonowania państwa, co wymaga działania na podstawie demokratycznego ustroju politycznego, opartego na szerokiej partycypacji społecznej w decydowaniu o kierunkach i formach rozwoju. Potrzebne jest więc odrzucenie etatyzmu przez właściwe określenie granic kompetencji aparatu państwowego i zastosowanie zasady pomocniczości państwa. Oznacza to zapewnienie znacznej roli organizacji samorządowych i pozarządowych, w tym zwłaszcza samorządu terytorialnego, które powinny przejmować stopniowo coraz większą część funkcji państwa w życiu społecznym.

Tymczasem jednak państwo jest bardzo podatne na różnego rodzaju ułomności, czego doświadczamy wyraźnie w obecnej Polsce. Ponadto, powtarzającą się cechą doświadczenia historycznego ludzkości jest, że tam, gdzie ustrój demokratyczny nie daje sobie rady z problemami społecznymi, łatwo dochodzi do prób zapanowania nad tą sytuacją przez wprowadzenie systemu autorytarnego. Dopóki będzie rosła masa ludzi dotkniętych bezrobociem i ubóstwem, będą oni skłonni z desperacji ulegać populistycznym hasłom potencjalnych dyktatorów, z reguły o orientacji prawicowej, gdyż lewica obciążona ciężarem odpowiedzialności historycznej będzie się wystrzegała jakiegokolwiek próby odejścia od zasad demokracji. Jest więc prawdopodobne, że w Polsce nieprędko uda się stworzyć prawdziwie demokratyczne społeczeństwo i sprawne państwo. Te ograniczenia skłaniają do ostrożności w formułowaniu koncepcji silnego państwa.

Jak widać z powyższych rozważań, artykuł Witolda Nieciuińskiego pobudza do refleksji i na tym polega jego podstawowy walor, za który należy się autorowi uznanie.